

Droga żelazna – Władysław Augustyński

Książka jest zapisem syberyjskiej tułaczki opisywanej z perspektywy młodego mężczyzny zesłanego wraz z rodziną na „niehumanitarną ziemię”. Wspomnienia Władysława Augustyńskiego spisane zostały w latach 1995-2000 u schyłku życia autora, który motywowany był myślą, że „ojczyznę utracić łatwo, droga do jej powrotu jest o wiele trudniejsza”. Redakcji tekstu podjął się krewny Władysława – ks. prof. Andrzej Augustyński, któremu zawdzięczamy powstanie publikacji.

Droga żelazna – Władysław Augustyński

Rok wydania: 2019

Wydawnictwo: Fundacja DEMOS

Liczba stron: 207

ISBN 978-83-928122-6-5

Autor nie epatuje nieszczęściem, wyważa oceny wobec ludzi i zjawisk, w zetknięciu z kłamliwą ideologią zajmuje pragmatyczną postawę. Jest świadomy podstępnej gry prowadzonej przez reżim Stalina w stosunku do polskich zesłańców, niemniej jednak przyłącza się do akcji agitacyjnej na rzecz sprowadzenia Polaków do ojczyzny. I wreszcie, czyni to w sposób tak niezwykle barwny, że opowieść zasługuje na ekranizację.

Pożółkle kartki maszynopisu
(Wstęp do książki)

W środę 23 maja 2018 roku porannym pociągiem relacji Kijów-Przemyśl wracam do Polski z Winnicy. Wczoraj z konsulem honorowym Ukrainy Bartłomiejem Babušką przekazaliśmy dyrektorowi szpitala dziecięcego pieniądze zebrane podczas rautu charytatywnego w Tarnowie. Za oknem przesuwiają się równinne, wiosenne krajobrazy. Mijam Chmielnicki, Tarnopol... Sięgam po tablet, na którym wzdłuż trasy kolejowej przesuwa się niebieski punkt mojej aktualnej lokalizacji. Ciekawe, czy istnieje jeszcze wieś Wierzblany. Wpisuję nazwę w wyszukiwarce i na cyfrowej mapie okolicy ukazuje się wcale nie odległy punkt: Wierzblany, w pobliżu Busk, nieco dalej Lwów. Zaskoczony, że przejeżdżam tak blisko, wytyżam wzrok, żeby na horyzoncie dostrzec jakieś zabudowania albo przynajmniej dojrzeć miejsca, gdzie przed blisko stu laty, młodszy brat mojego dziadka – Józef, kupił kawał żyznej ziemi i osiedlił się wraz z rodziną. Kiedy w dzieciństwie słuchałem opowieści o ich przeprowadzce na Kresy, myślałem o tym miejscu jak o końcu świata.

Znowu sięgam po tablet. Odległość pomiędzy Wierzblanami a Odporyszowem wynosi zaledwie 313 kilometrów. To bliżej niż Wrocław, niewiele dalej niż Warszawa.

Przypominam sobie twarze tych, którzy wywiezieni przez Sowieców w bydłych wagonach na daleką Syberię, po latach tułaczki na nieludzkiej ziemi powrócili do Polski, aby osiąść we wsi Kwiatkowice nad rzeką Kaczawą, nieopodal Legnicy. Władysław, Elza, Adam, Aniela,

Hanka, Czesława, Zygmunt, Oleńka... Pierwsze odwiedziny na tak zwanym Zachodzie na początku lat siedemdziesiątych XX wieku pozostawiły we mnie bardzo miłe wspomnienia. Nowi ciocie i wujkowie okazali się bowiem życzliwi, radośni i towarzyscy. Zamieszkiwali poniemieckie domy, przy których parkowały samochody oznaczone literami lgb. Kiedyś wujek Adam, wskazując na tablicę rejestracyjną swojego nowego fiata 125p, zapytał mnie:

- Jędrus, wiesz co to znaczy lgb?

- Legnica? - odpowiedziałem niepewnie.

- Legnicka Gubernia Breżniewa – żartował gorzko.

Tak oto znowu dopadała ich przeszłość. Jak na ironię, po tym, co przeszli, znów żyli pod sowiecką kontrolą. W okolicy nie budowało się wówczas zbyt wielu domów, wciąż panowało poczucie tymczasowości. Może znów przyjdą Niemcy, no bo Ruscy już tutaj są... Jak grzyby po deszczu wyrastały natomiast kurniki, w których szybko i masowo hodowano drób do słynnych na całą Polskę pasztetów prochowickich.

Legnica, ciesząca się w owym czasie statusem województwa, sprawiała wrażenie największego miasta sowieckiego poza granicami imperium. Być może jedynie wschodni Berlin stanowił dla niej zagrożenie w tej kategorii. Na ulicach oficerowie Armii Czerwonej, sowieckie pojazdy wojskowe, napisy cyrylicą, specjalne sklepy dla obywateli CCCP, całe dzielnice mieszkalne dla oficerów Armii Czerwonej, piękne poniemieckie wille, z charakterystycznymi gazetami w oknach zamiast

firanek. Zdarzało się, że demonstracyjnie wyrażałem swoją niechęć do spotykanych na ulicy Rosjan. Do momentu, kiedy wujek Adam postanowił przeprowadzić ze mną rozmowę, podczas której wyjaśnił mi, że system komunistyczny to jedno, a ludzie, którzy muszą w nim żyć, to drugie. Pierwsza w moim życiu lekcja na temat stosunków międzynarodowych kończyła się konkluzją, że wprowadzenie komunizmu jest bezdyskusyjnie wrogim systemem, ale nie należy łączyć z nim wszystkich Rosjan.

Przeciętny Rosjanin duszę by ci oddał – tłumaczył wujek.

Wziąłem sobie do serca jego uwagi. Kto jak kto, ale on doskonale wiedział, o czym mówi. Jako mały chłopiec przeżył wiele lat na Syberii, a następnie na zachodzie Rosji. Adam Augustyński był cudownym, wrażliwym i pogodnym człowiekiem o wiecznie uśmiechniętych oczach. Zawdzięczam mu pierwszy skuter w moim życiu, to był pegaz Rometu – z charakterystycznym zbiornikiem paliwa umieszczonym tuż za siedziskiem. Z wujkiem Adamem, najpierw syrenką, a następnie najnowszym modelem Fiata 125p mr, przejechałem setki kilometrów po okolicznych drogach: a to sprawdzić stan Odry w Malczycach, a to zobaczyć z bliska monumentalny klasztor pocysterski w Lubiążu. Policzyliśmy woły na pomniku w Wołowie, zarzuciliśmy spławik na jeziorze w Kunicach, razem byliśmy na zbiorze porzeczek w Trzebnicy.

Nowoczesny pociąg Hyundai Rotem zapewnia komfort podróżowania po szerokim torze. Na pokładzie steward oferuje pasażerom przekąski i napoje w przystępnych cenach. Jest uprzejmy, rozumie po polsku, nieco zakłopotany dziękuje za drobny napiwek.

Na Google Maps odnajduję stację kolejową w Krasnem. Stąd ruszyli. To po prostu coś niewyobrażalnego, brutalnie obudzeni w środku nocy, mieli pół godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy na podróż w nieznaną z piątką małych dzieci. Do nagle opuszczonego domu, gdzie na ścianie nad łóżkiem pozostały ich ślubne portrety, nigdy już nie powrócą. W 1946 roku przybędą na ziemię zachodnie, aby w domach pachnących jeszcze wurstem i kapustą nieufnie zapuścić korzenie. To niezwykle, że w tak niesprzyjających okolicznościach zachowali język, tradycję, kulturę, ale przede wszystkim radość życia!

Na stacji we Lwowie wsiadają ukraińscy celnicy. Kontrola paszportowa odbywa się w trakcie podróży. Na samej granicy krótki postój i zmiana na polskich pograniczników, którzy przeprowadzają odprawę celno-paszportową dla wjeżdżających na obszar Unii Europejskiej. Szeroki tor kończy się w Przemyślu.

Kolejny odcinek drogi pokonam samochodem po nowoczesnej autostradzie A4 w kierunku Krakowa. Na krótką chwilę zatrzymuję się w Odporyszowie. Przeszukuję szuflady w poszukiwaniu papierowej teczki z napisem „Syberyjska opowieść”. Jest! Wewnątrz 64 pożółkłe kartki maszynopisu. W kierunku Krakowa wyruszam z postanowieniem, że wspomnienia Władysława Augustyńskiego przygotuję do druku.

Autor spisał je w latach 1995-2000. Pomagała mu kuzynka Jadwiga Latoszyńska, córka redaktora Zygmunta Augustyńskiego. Według ostatnich zdań zapisków wziął do ręki pióro z intencją przekazania swoim najbliższym przestrogi, że „ojczyznę utracić łatwo, droga do jej powrotu jest o wiele trudniejsza”. Z pewnością nie zakładał, że jego

opowieść trafi do rąk szerszego grona czytelników. Nie miał ambicji historycznych analiz. Chciał przekazać prawdę o tamtych czasach na Syberii, przeżywanych z perspektywy nastolatka i młodego mężczyzny zesłanego do sowchozu w okolicach Woroneża. Wyszło z tego coś znacznie poważniejszego. Przenikliwość jego obserwacji może dostarczyć współczesnemu czytelnikowi okazji do bliskiego wglądu w tamtą rzeczywistość. Bez naukowego zadęcia, eksperckiej pozy. Autor nie epatuje nieszczęściem, wyważa oceny wobec ludzi i zjawisk, w zetknięciu z kłamliwą ideologią zajmuje pragmatyczną postawę. Jest świadomy podstępnej gry prowadzonej przez reżim Stalina w stosunku do polskich zesłańców, niemniej jednak przyłącza się do akcji agitacyjnej na rzecz sprowadzenia Polaków do ojczyzny. I wreszcie, czyni to w sposób tak niezwykle barwny, że opowieść zasługuje na ekranizację.

W toku prac redakcyjnych dokonałem przebudowy tekstu, starając się jednakże zachować wierność wobec przekazu źródłowego, oddać jego niezwykły dramatyzm, nie opuszczając pozornie mało znaczących detali, precyzyjnie zapamiętanych przez autora. W niewielkim zakresie skorygowałem dane topograficzne. Wspomnienia Władysława Augustyńskiego uzupełniłem własnymi, spajającymi opowieść tekstami oraz relacjami z naszych rozmów.

Ks. Andrzej Augustyński CM

Zobacz spis treści książki